

ŚRODA POPIELCOWA – 28 II 2001

Wybór drogi

Każdego roku rzewny nastrój Środy Popielcowej przypomina nam prawdę o przemijaniu, marności ziemskiego życia, o grzechu i potrzebie pokuty, o wielkości i świętości samego Boga oraz o słabości człowieka. Każdego roku kapłani posypują w tym dniu głowy popiołem, co dla wielu ludzi spoza Kościoła wydaje się dziś jakimś anachronizmem, poniżaniem godności dumnego i pewnego siebie człowieka początku XXI wieku oraz niepotrzebnym wskazywaniem mu bezsensu jego życia doczesnego. Nastrój grozy potęgują jeszcze tak dramatyczne i bez cienia nadziei słowa, które kapłan do niedawna jeszcze wypowiadał podczas posypywania głowy popiołem “Pamiętaj, człowieku, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!” Słowa, do przyjęcia których nie jest potrzebna łaska wiary, bo i bez wiary wiemy, co z naszego ciała pozostanie po śmierci. W sumie obraz dnia dzisiejszego wydaje się niezwykle przygnębiający i trudno się dziwić, iż tak wielu chrześcijan ucieka przed taką wizją wiary, która potrafi zgniebić człowieka, obudzić w nim lęk i smutek.

Ale czy takie jest rzeczywiście pełne przesłanie Kościoła w dniu dzisiejszym? Na progu Wielkiego Postu, w liturgii Kościoła rozlega się kategoryczny okrzyk proroka Joela: “Nawróćcie się!” (Jl 2,12), ale rozlega się też pokorna prośba świętego Pawła: “W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,20). Nie może być lepszego przesłania na początek tego okresu, który w tradycji Kościoła jest czasem odszukiwania stale na nowo swojego miejsca przy Panu Bogu, swojej własnej godności, wielkości, która jest z Boga i którą tym bardziej tracimy, im bardziej oddalamy się od Boga.

Wezwanie do nawrócenia to szansa dla człowieka, któremu pokręciło się życie, który pobłądził, szansa, by dostrzegł, że idzie złą drogą, taką, która nie prowadzi do wyznaczonego celu, i by podjął wysiłek powrotu na drogę dla niego właściwą. To zbłądzenie bowiem – a nie pojedynczy grzech czy słabość ludzka – jest największą tragedią człowieka. Kiedy bowiem człowiek idzie dobrą drogą, taką, która prowadzi go do celu, nawet jeśli na tej drodze się potknie, przewróci, jeśli nawet znajdzie się na skutek jakiś wydarzeń w przydrożnym rowie, w błocie, pogardliwe omijany przez wszystkich – to zawsze ma jed-

nak szansę na powstanie i – choć będzie po tym wypadku obolały i upokorzony – podjęcie dalej marszu do celu po tej dobrej drodze, na której się znalazł.

Upadek na drodze dobra, choć jest bolesny, nie jest więc największym złem, jakie może dotknąć człowieka. Znacznie większą tragedią jest bowiem fakt zabłądzenia przez człowieka, wybór przezeń złej drogi, takiej, która nie prowadzi go do właściwego celu, lecz na manowce. Pójście taką drogą zwykle wydaje się łatwiejsze, dlatego wybiera się przecież drogę złą, bo ona jawi się jako wygodniejsza, dlatego odrzuca się drogę dobrą, bo ona wymaga trudu. Uznanie złej drogi życia za dobrą, złego sposobu myślenia za dobry, złego życia za dobry, jest największą tragedią człowieka, nie tylko dlatego, że taka droga prowadzi do zła albo przynajmniej donikąd. Świadomy wybór takiej drogi uważanej przez mnie za dobrą uniemożliwia także nawrócenie. Dlaczego bowiem miałbym schodzić z drogi, którą subiektywnie uważam za dobrą? Dlaczego miałbym zmieniać swoje złe życie, skoro uważam je za dobre?

Prorok Joel, nawołując w dzisiejszym pierwszym czytaniu do nawrócenia, zapewnia nas, że Bóg, do którego mamy powrócić ze złej drogi, nie jest Bogiem zemsty i surowej odpłaty. On “jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli” (Jl 2,13). Choć obrażony przez ludzkie grzechy, wielokrotnie odrzucony, zdradzony przez człowieka, Pan Bóg stale jest dla nas wielką propozycją powrotu. Nam się czasem wydaje, że to tylko my ufamy Panu Bogu w naszych modlitwach, prośbach, planach na dobre, szczęśliwe życie. Ale przecież to najpierw On zaufał człowiekowi, powołał nas do wiary, obdarzył łaskami, liczy na nasze świadectwo wiary w świecie. I choć my nigdy się na naszej ufności ku Niemu nie zawieziemy, On wielokrotnie zawiódł się na nas, a mimo to zawsze daje szansę powrotu. Dlaczego tak czyni?

Czyni tak dlatego, że człowieka ukochał. Prorok Joel w dzisiejszym pierwszym czytaniu uczy, że “Pan zapalił się zazdrosną miłością ku swojej ziemi, i zmiłował się nad swoim ludem” (Jl 2,18). Dziś tak różnie rozumie się samo pojęcie “miłość”; wyłącznie jako uczucie, sentyment, wzruszenie serca, przyjemność bycia z kimś, zauroczenie czyjąś urodą, inteligencją, sposobem bycia, wzajemną życzliwością. A tymczasem prawdziwa miłość to postawa człowieka, który kocha. Miłość, prawdziwa miłość, to jest czynienie z siebie bezinteresownego daru dla innych, troska o dobro tego, kogo kocham, zapomnienie o sobie. Pan Bóg w swej miłości do człowieka nie tylko stworzył wszystko, dał człowiekowi cały świat, ale sam stał się też darem, oddał się człowiekowi, jest o niego – o każdego z nas – aż “zazdrosny”, to znaczy zatroskany o to by nic nie stracić z tego, co ukochał, by żaden człowiek nie zbłądził na drodze swojego życia i by doszedł do celu, jakim kiedyś, na końcu czasów, jest spotkanie na wieki z Bogiem.

Jednocześnie Pan Bóg “zmiłował się nad swoim ludem”, bo ukochał człowieka dla samego człowieka, tak bardzo, że stał się naszym Sługą. Ta miłość Boga do człowieka najpełniej objawiła się w osobie Jezusa Chrystusa. W swej miłości do człowieka Pan Bóg “dla nas – jak uczy dzisiaj święty Paweł – grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5,21). Miłość Boga do człowieka wyrażająca się w Jego darze z Siebie dla nas poszła bardzo daleko, aż do ofiary z życia, na krzyż. Tam bowiem Syn Boży oddał życie Ojcu z miłości do nas, za nas, aby przeprosić Boga za nasze grzechy, za złe drogi, po których błakaliśmy się i nadal błakamy nie zawsze widząc dobrze nasz zasadniczy cel, to znaczy Jego – Boga samego.

Aż tak wielka jest miłość Pana Boga do nas. Miłość z kolei – każda miłość – zawsze domaga się odpowiedzi i zawsze w naszym ludzkim życiu jakiejś odpowiedzi udzielamy na każdą miłość; odrzucenie, obojętność, przyjęcie... różne mogą być te nasze odpowiedzi. Jaka jest więc nasza odpowiedź na miłość Pana Boga? W perspektywie pytania o miłość musimy pytać zatem o motywację owego nawrócenia, zawrócenia ze złej drogi i wybrania drogi dobra, do czego zachęca nas liturgia pierwszego dnia Wielkiego Postu. Bo prawdziwe nawrócenie ma sens tylko z miłości.

O co chodzi w tym naszym poszukiwaniu dobrej drogi, którą chcemy przejść przez życie do celu, którym jest sam Pan? Bo nawet i tak zwane “nawrócenie” może mieć różną motywację. Można i w nawróceniu szukać siebie, swojej chwały, swego prestiżu, a nie Pana Boga. Wtedy nie jest to odpowiedź miłości w stosunku do Boga, dar z siebie składany Panu Bogu, ale jest to miłość do siebie samego. Wtedy ja siebie kocham, sobie służę. Ewangelia dzisiejsza (Mt 6, 1-6; 16-18) wskazuje na dwie postawy ludzi, którzy podjęli się trudu trzech najważniejszych dobrych uczynków: modlitwy, postu i jałmużny. Jedni czynili to jednak dla pokazania się innym, dla zademonstrowania wobec innych swego wysiłku dążenia do doskonałości. Nie czynili wszak źle, ale ich motywacja była płytką, czynili to dla ludzkiego uznania. Oni “otrzymali już swoją nagrodę” (Mt 6,5). Taką nagrodę, jaka była ich motywacja – uznanie w oczach ludzkich.

Nam zaś chodzić ma o ów miłosny bezinteresowny dar z siebie składany Bogu, “który widzi w ukryciu” (Mt 6,4). Chodzi więc o to, by u źródeł naszego wysiłku nawracania się była postawa miłości wobec Boga, by dobre uczynki, które podejmiemy w Wielkim Poście, zwłaszcza modlitwa, post, jałmużna nie były tylko formalnością, by nie wynikały tylko z szacunku dla ludzkiej tradycji. Bo można nawet prawo Boże wykonywać bez tej pogłębionej, nadprzyrodzonej motywacji, można szanować ojca i matkę, można nie zabić, nie cudzołożyć, nie kraść, nie kłamać, na przykład ze strachu, z troskania o własną reputację, z braku okazji, a to jeszcze nie jest nawrócenie.

Posypywanie głowy popiołem przed ołtarzem jest znakiem. Znakiem ukorzenia się przed Panem Bogiem, uznania swej grzeszności, ale także znakiem gotowości do nawrócenia i znakiem nadziei, że Pan nigdy nie przekreśla człowieka i zawsze, niezależnie od tego, jakie są jego grzechy, liczy na każdego z nas. On nie chce zniszczyć człowieka, mimo iż jest grzeszny, chce tylko, by zawrócił ze złej drogi i wszedł na drogę dobra. I potrafi czekać, czasem bardzo długo, a to potrafi tylko ten, kto naprawdę kocha.

Dziś nie chodzi zatem o to, by tylko przypomnieć nam, jak znikoma jest nasza egzystencja, u kresu której zostanie po nas garstka prochu, ale o szansę, wezwanie do nawrócenia opartego na Ewangelii, czyli na dobrej nowinie o naszych losach w perspektywie Bożego planu zbawienia. “Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” – te słowa wypowiedane obecnie w liturgii podczas posypywania głów popiołem są naszym programem życia chrześcijańskiego, programem rozpoczynającego się dziś Wielkiego Postu.

ks. Piotr Nitecki